

Ogólnopolski
Konkurs Poetycki
im. Władysława Broniewskiego

2016
"O Liść"
"Dębu"

edycja XXVIII

Ogólnopolski Konkurs Poetycki
"O Liść Dębu"

Konkurs zorganizowano pod patronatem
Andrzeja Nowakowskiego
Prezydenta Miasta Płocka

XXVIII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”
sfinansowana została ze środków
Urzędu Miasta Płocka

**XXVIII edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego**

**„O Liść Dębu”
Wiersze nagrodzone**

Książnica Płocka
im. Władysława Broniewskiego
Płock 2016

Organizator konkursu i wydawca tomiku wierszy nagrodzonych:

Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego w Płocku

Projekt okładki i opracowanie graficzne: Dorota Zalewska

Opracowanie redakcyjne: Ewa Luma

Korekta: Ewa Luma, Joanna Kościelska-Krawczyk

Fotografie: prace członków Płockiego Towarzystwa Fotograficznego im. Aleksandra Macieszy prezentowane na wystawie „Mój Płock 2016”

Książnica Płocka jest instytucją finansowaną przez Urząd Miasta Płocka.

ISBN 978-83-88028-85-4

Skład, druk i oprawa: STUDIO Jeden s.c. 24 268 24 41

Cóż po poecie w czasie marnym

O czym piszą poeci w czasie niepoetyckim?

Rzecz w tym, iż dla poety nie ma niepoetyckiego czasu, dobry poeta potrafi upoetyzować wszystko: płacz pijaka, wywrócony buldożer i beczkę kiszanej kapusty. Po prostu „ten model tak ma”. Dowód? - 27 (słownie dwadzieścia siedem) konkursów poetyckich „O Liść Dębu” i obecny – Dwudziesty Ósmy. A na nim prawie 250 zestawów (dokładnie 236), około tysiąca wierszy z całej Polski. Są uznani autorzy tomików (Jerzy Fryckowski, Jacek Hohensee), są debiutanci, są - jak mawiał wielki Cyprian Norwid - poeci jawni, tajni i dwupłciowi. A może nawet więcej, bo czasy jakieś dziwne. I wszyscy poetyzują.

Sformułujmy więc pytanie inaczej: co poetyzowali wcześniej, a co teraz młodzi polscy twórcy? Ci, o których się mówi czasem: poeta - żywy sejsmograf.

Poezja potrafi reagować na wydarzenia przyszłe i uświęcać minione, ocala i ostrzega. Dobry wiersz jest niczym testament – kiedyś zostanie wykonany. Oprócz tego, niejako odruchowo, poeci poetyzują sprawy banalne, lecz dla nich ważne.

I tak było od pierwszych konkursów. Piramida wierszy, piramida wartości.

W początkowych latach nadchodziło dużo wierszy tzw. „politycznych”, jak na młodych poetów przystało jeszcze opozycyjnych (dopiero wygrzebywaliśmy się z sowietyzmu), nie zawsze na najwyższym poziomie artystycznym, lecz zawsze na wysokim poziomie etycznym; ich przedmiotem było dobro wspólne – więc także wspólnie przeżywane krzywdy i poniżenia. Często używanym i nadużywanym słowem było „Solidarność”. Pojawiały się także wiersze poświęcone plockim działaczom – to miasto było przecież jedną z twierdz wolnych związków – podobnie jak Gdańsk czy Ursus. Wiersze te łączyły się z wartościami religijnymi, częstym ich bohaterem był Interreks Jan Paweł II.

Poezja głuchnie

Ostatnia fala wierszy poświęconych Jego osobie przepłynęła przez poezję polską w roku Jego śmierci, potem wiersze religijne i „papieskie” zniknęły, piramida wartości zaczęła się spłaszczać. Poeta jest rzeczywiście sejsmografem, milknie – gdy naród milknie.

Również wzmianki o starych działaczach się zmieniały – nie mówiły już o bohaterach walczących z mi-
licją, prześladowanych, a jednak niezłomnych – a jeżeli mówiły, to jako o ludziach rozzarowanych. Potem
zaczęły się pojawiać wiersze o polskich emigrantach, nawet – i to nie raz – na konkurs napływały wiersze
pisane przez takich emigrantów. Złe, czasem żałosne artystycznie i politycznie, nienadające się do dru-
ku – ale bolące. Nadające się do tego, by wysłać je „naszym” politykom. Ostatnio także i te zaczynają zni-
kać. Poezja głuchnie nawet na takie słowo jak Sprawiedliwość.

Surrealizm prowincjonalny

Nie ma czegoś takiego jak „poezja dla poezji”, to byłaby poezja pusta. Każdy wiersz wypełniony jest war-
tościami, wyższymi lub niższymi – przy tym samym poziomie artystycznym o wartości poezji decyduje donio-
słość przesłania, jakość wypełniających je wartości. Kultura jest budową hierarchiczną, ma piętra wyższe i niż-
sze, ma wieże i piwnice, a poezja to nie tyle odbija, co miniaturyzuje i tym samym kondensuje. Tendencją lat
ostatnich jest wciąż postępujące spłaszczenie piramidy wartości, niestety – przez odcięcie tych najwyższych:
religijnych i patriotycznych. Takie wiersze należą do rzadkości, a dobre – do wyjątków. Poeci uciekają w co-
dziennność i rodzinność, zdarzają się – o zgrozo – wiersze będące echem telewizyjnych programów, większość
kopert nadesłanych na konkurs zawierała nie tyle wiersze, co kartki z lirycznych memuarów. Poetycką troskę
o świat i zaświaty zastępuje udiwnianie podwórka. Surrealizm prowincjonalny. Takich wierszy jest wiele, lecz
od razu wskażmy wyjątek – *Port Jacka M. Hohensee*. Oceniając nadesłane teksty, staraliśmy się wyróżnić po-
etów, którzy płyną pod prąd, którzy swymi wierszami odbudowują osypującą się piramidę.

Płock wart jest wierszy

Tradycją naszych konkursów było nagradzanie wierszy poświęconych Płockowi. Było w tym trochę
szlachetnej manipulacji, były ze strony poetów liryczne oszustwa (sam jako juror oglądałem ten sam wier-
szyk – uliczny obrazek – raz jako scenkę z Płocka, drugi raz – z Ciechanowa), niemniej zdarzały się i wier-
sze pomysłowe. Tę nagrodę warto utrzymywać – właśnie z wyrachowania. Bo jednym ze źródeł poezji
jest sama poezja. Gdy ukaże się dziesięć średnich wierszy o Płocku – pojawia się szansa, że pojawi się li-
ryczny majster i nawet nie zaglądając do Płocka, robi z tych wierszy jedenasty – naprawdę dobry i na-
prawdę płocki. W tym roku pojawił się może już dziewiąty, może dziesiąty – *Bohaterowie* Lidii Lachowskiej
z Przewodowa. Ten wiersz łączy tematykę płocką nie z krajobrazem ulicznym i nie z widokami z Tumskie-
go Wzgórza (takie pomysły przeważały od lat), ale z przekazem historii. To nekrolog wygłoszony ustami
mordercy, prócz tekstu – umiejętnie wykorzystuje przypis. Niektórzy, nawet płocczanie, dzięki tekstowi La-
chowskiej dowiedzą się, że był ktoś taki jak Jan Graczyk z AK. Że zginął podobnie jak „Anoda”. Pada też na-

zwisko zbrodniarza, bo utrwać trzeba nie tylko pamięć bohaterów. W Europie żyli nie tylko Graczyk i Rodowicz, żył także gestapowiec Hartman, także ubowiec Herer¹.

Coraz trudniejszy patriotyzm

Wśród wierszy patriotycznych zwraca uwagę utwór, którego bohaterką jest Danuta Siedzikówna - „Inka”. O bohaterskiej dziewczynie były już artykuły, była sztuka teatralna, był film – nie było tylko dobrego wiersza. Jakby poeci nie potrafili sobie poradzić z króciutkim życiem, które wymagało dramatu i ekranu, a nie mieściło się w wierszu. Że jest to temat dla poety, przekonał Jerzy Fryckowski, przysyłając z Dębnicy Kaszubskiej wiersz *Do „Inki”*. To opis trudny, ryzykowny i chwilami porażający: opis życia odebrane-go, życia, które mogło być piękne.

Coraz trudniejsza miłość

Osobno nagradzaną kategorią były przez lata wiersze o tematyce miłosnej. Jury zrezygnowało z tego wyodrębniania: takie wiersze są i będą zawsze; tematyki miłosnej nie trzeba podpowiadać nagrodami, bo miłość podpowiada sama miłość. Prawdziwie miłosnych wierszy nie pisze się na konkurs, pisze się je z potrzeby serca, a na konkurs jedynie wysyła. Jeśli poeta potrafi tworzyć miłość – jak się tworzy piękny wiersz, jeśli potrafi o niej opowiedzieć tak, jak mówi się do kogoś bliskiego – utwór nie może nie być dobry. Chyba że autor nie potrafi kochać – wtedy kłamie, wtedy zamiast wierszy miłosnych pisze jedynie pamiętnik onanisty - egoisty. A jeśli przy tym ubolewa, że został porzucony – to znaczy, że dziewczyna była mądra, porzucając takiego typu. Trywializacja, wręcz plugawienie miłości to niestety nasilająca się tendencja – wpływ kultury dyskotekowej. Życie przestaje być sztuką, staje się używką dla debili.

Czas na część optymistyczną

Żeby zatrzeć narzekania na złą poezję miłosną, chciałbym zwrócić uwagę na jeden z najlepszych wierszy, jakie na nasz konkurs napłynęły: *aleja róż* pióra Danuty Startek. Podwójnie trudny, bo o miłości cudzej, do tego o miłości starych ludzi. Wiersz o miłości, która nie zestarzała się wraz z nimi:

*on odwraca się z niepokojem
odbiera szamocząc się na wietrze parasolkę*

¹ Stosując metodę poetki, wyjaśniam w przypisie: Wiktor Herer, syn KPP-owca, pupil „krwawej Luny” Brystigerowej, politruk w KBW, naczelnik wydziału w MBP odpowiedzialny za śledztwo „Anody”. Po latach wprowadzony do „Solidarności” przez Kuronia jako doradca. Zmarł jako poważany ekonomista i były doradca Komisji Krajowej „S”.

*i otwiera z tryumfem nad siwymi głowami obojga
idą przytuleni /.../
ona wychylona jakby chciała zerwać się do tańca
zostawia za sobą spadające jesienne płatki róż
on powoli i ostrożnie stawiając kroki
jakby nie chciał strącić ostatniego płatka z jej sukni
idą razem
do zielonego światła które ich poprowadzi
na drugą stronę*

Podobnym ciepłem, podobnie mądrą empatią napromieniowany jest wiersz *W domu spokojnej starości*, którego autorką jest Anna Jura z Trzebini.
Starzy ludzie szeleszczą jak pergamin...

Poezja autotematyczna i inne imitacje

Jeżeli nie ma o czym pisać wierszy – pisze się o wierszach, o poezji, o mękach twórczych; nawiązuje się do innych poetów – kontynuując wymyślone przez nich wątki, podkrażając wymyślonych przez nich bohaterów. Tzw. poezja autotematyczna może być nawet dobra – choć zawsze jest drugiej świeżości. Tak było i to się nie zmieni. Zawsze się znajdzie poeta piszący o tym, czego nie napisze, pokazujący, że potrafi tak jak Herbert czy tak jak Leśmian; zawsze będzie powstawać obliczona na onieśmienie jurorów, a mowolnie nudząca czytelników, poezja uczona. Czasem jednak i w tej dziedzinie trafiają się wiersze zręczne, warte lektury i wyróżnienia. W tegorocznych zestawach zaleca się wdziękiem zminiaturyzowana (do wymiarów kota) przez Sandrę Budziarską filozofia snu Brahmy:

*Nie budźcie kotów
Być może to one
śnił ten świat*

Wart uważnej lektury jest też wiersz *Zielone rękawy* Krzysztofa Rejmera: świat starych ballad, opowieści bliskich magii – a przecież ten sam smutek:
*w tę noc przed odjazdem
byli razem do świtu*

*lecz nic sobie nie rzekli
bo cóż jeszcze rzec mogli?*

*że są rany
z którymi żyć da się
choć się nie goją?*

Nie da się omówić wszystkich wierszy, inne teksty godne uwagi wylicza komunikat jurorów. Czas zmierzać do konkluzji, zwłaszcza, że nasuwają się dwie, a nawet trzy.

Po pierwsze: wzrasta średni poziom artystyczny wierszy. Dowodzi tego paradoksalnie brak pierwszej nagrody. Przyznane zostały aż trzy drugie. Nie ma zestawu wierszy równego najlepszym zestawom sprzed lat, ale jest dużo wierszy naprawdę dobrych, wyrównanych.

Po drugie: lista nagród potwierdza aktualność porównania Polski do obwarzanka. Września, Gdańsk, Wejherowo, Białystok, Dębica Kaszubska, a dodatkowe wyróżnienia to Ząbkowice Śląskie i Trzebinia, Biłgoraj i Ostrołęka; stolica państwa - raptem 4 wyróżnienia za pojedyncze wiersze, druga co do wielkości Łódź – 2, Kraków 1 – tyle co Trzebinia czy Ząbkowice. To nie znaczy, że z Warszawą jest źle, to znaczy, że z Ząbkowicami dobrze.

I na koniec konkluzja nostalgiczna. W Płocku odbywają się dwa ogólnopolskie konkursy, poeci przyjeżdżają, przeżywają dwie godziny radości i wyjeżdżają. Kiedyś odbywały się tutaj imprezy wielodniowe: Płockie Dni Romantyzmu, Płockie Dni Poezji Miłosnej, corocznie: Płockie Dni Warszawskiej Jesieni Poezji. Bywali poeci z kraju i zagranicy, jak do źródeł przyjeżdżali polscy poeci z Zaolzia i Wileńszczyzny. Kilka dni w roku Płock był poetycką stolicą Polski. Czy nie czas do tej tradycji powrócić?

Bohdan Urbankowski

KOMUNIKAT
z posiedzenia komisji konkursowej
XXVIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego „O LIŚĆ DĘBU”
w dniu 18 października 2016 roku

Jury XXVIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu” w składzie:

Bohdan Urbankowski	– poeta, literat, ZLP OW
Waldemar Smaszcz	– krytyk literacki
Maciej Woźniak	– poeta
Joanna Banasiak	– Dyrektor Książnicy Płockiej im. Władysława Broniewskiego

po zapoznaniu się z 236 zestawami wierszy, na posiedzeniu w dniu 18 października 2016 roku, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I Nagroda Prezydenta Miasta Płocka „Liść Dębu”

Nie przyznano

II nagroda – ex aequo

Michał Witold Gajda, godło „nikotyna”, z Wrześni

Jan P. Grabowski, godło „Daleś mi najkrótsze życie i najmocniejsze uczucie”, z Gdańska

Maciej Kotłowski, godło „golden virginia”, z Wejherowa

III nagroda

Nie przyznano

Wyróżnienia

Jerzy Fryckowski, godło „LATARKA”, z Dębnicy Kaszubskiej – za wiersz „Do Inki”

Małgorzata Sochoń, godło „pięć sójek”, z Białegostoku

Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Płocku

Krzysztof Rejmer, godło „Greensleeves”, z Warszawy

Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej

Lidia Izabela Lachowska, godło „Jaś i Małgosia”, z Przewodowa Parceli – za wiersz „Bohaterowie”

Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej w kategorii limeryku – ex aequo

Artur Kozłowski, godło „Lira Edwarda”, z Ząbkowic Śląskich

Barbara Zakrzewska, godło „silvare”, z Ostrołęki

Ponadto jury zakwalifikowało do druku wiersze następujących autorów:

Grzegorz Baczewski z Warszawy, Monika Brągiel z Krakowa, Sandra Budziarska z Łodzi, Jacek Maria Hohensee z Warszawy, Anna Jura z Trzebini, Łukasz Pawłowski z Warszawy, Maciej Rzymski z Łodzi, Iwona Danuta Startek z Biłgoraja, Barbara Zakrzewska z Ostrołęki

Organizatorzy konkursu i członkowie Jury gratulują laureatom i zapraszają do udziału w kolejnej edycji konkursu.

Kowalicha

Pierzem ostów i wełną kwitnących topoli,
łuszczył się poparzony upałem naskórek
jałowego poletka wdowy po kowalu.

Zleniwiałe powietrze gęstniało jak olej
nad ścieżką do żwirowni pod lasem, na której
bose stopy w południe żywym ogniem palą.

Gospodyni daleko, bo od dawna w rajskim
ogródku grządki pieli lub słucha muzyki
dzikich pszczoł i wśród liści ukrytego drozda.

Baba krzepka jak niegdyś, choć świat coraz starszy.
Tęskni za nim, lecz nie chce o tym gadać z nikim,
bo wie, że jeśli wróci, swoich stron nie pozna.

Tylko czasem, czasami, kiedy przyjdzie wieczór
do ciemnych ruin domu i kowalskiej szopy,
gdzie przemyka łasica albo kot na schadzkę,

przez dziurawy dach kuźni w górę iskry lecą,
a w niebie słysząc odgłos podkuwanych kopyt.
Ale kto wali młotem, nie da się podpatrzeć.

Czytanie sonetów Michała Anioła

Gdy za dniem odchodzącym cień drzew się wychylił,
z tomu wierszy wyfrunął duszek pięćsetletni.
Jeden z tych, który siedział w łepku srebrnej szpili,
spinającej fryzurę księżniczki Lukrecji.

Rozplątały się włosy sierpniowych pajęczyn,
blask na chmurach wyrzeźbił kształty bladej Wenus.
W górze sokół kołował, jak wierny do śmierci
uskrzydłony kochanek, w wiecznym niespełnieniu.

Niskie słońce przydało sfumato i złota
przaśnej kupie nawozu za starą stodołą.
Nic już nie jest zwyczajne. Odkąd czar tu dotarł,
niebo stało się freskiem, Duchem Świętym – gołąb.

Dźwięczne słowa wnikały w topolowy portyk,
wśród ciszy pełnej chłodu i mgłą opadały,
kiedy czerwień płynęła ponad horyzontem
przez ścierniska, by rozlać się po świecie całym.

Póki jasno, przeczytaj jeszcze jeden sonet,
księżycowi, bo zaczął zaglądać przez ramię.
On też wierzy, że wiersze mogą natchnąć dłonie
i ożywić zaklęciem nawet zimny kamień.

Wiosennica

Włosy masz zaplątane wśród liści, a może
cała teraz na wiosnę zmieniasz się w zieloność.
Kiedy znikniesz mi z oczu, na nowo cię stworzę
i zostaniesz czerwcowo zakreconą żoną.

Spoglądasz nieuważnie na niebo wieczorne
lecz pod sennym spojrzeniem, wszystko co zwyczajne,
przywdziewa nowy kostium, więc może w cokolwiek
przeistoczyć się, jeśli zbudzi w sobie magię.

Z domu idzie śmiech kobiet i chlebowy zapach,
przy płocie odpoczywa zakurzony rower.
Tylko wiatr wiecznie żwawy obłoki zawraca,
a po zmierzchu w kominie cały dzień opowie.

Cud się zdarza codziennie, dlatego spowszedniał
blask o świcie, gdy słońce dojrzewa jak owoc
i wierzby koło drogi pochylona wiedźma,
z kosmatymi chmurami nad sękatą głową.

A ty skręcasz warkocze z cienia młodej brzozy,
z połysku świeżych liści i słyszysz w ich szumie,
że ktoś musiał być pierwszy, żeby wszystko stworzyć.
Tylko trzeba uwierzyć. A to trzeba umieć.

Erotyk z cieniem modrzewi

Kładziesz na ustach zabrudzony palec
sokiem zerwanych rankiem czarnych jagód,
bo chwila warta pilnego słuchania,
gdy las oddycha. Idziemy więc, dalej
po mchu wśród sosen, by zniknąć bez śladu
w sekretnym miejscu, które czeka na nas.

My go nie znamy, lecz ono rozpozna
swoich, a skusi modrzewiowy zapach
i miękkość trawy wśród ziół pozłożonych.
Przymkniesz powieki, będziesz mniej ostrożna
jak senny motyl, kiedy da się złapać
albo usiądzie na otwartej dłoni.

Zaczarowani, wzlecimy na skrzydłach
ważek i muszek przemienionych w iskry,
nim liście jeżyn sparzają się południem.
Potem wrócimy za świergotem szczygła,
tą samą drogą, którą żeśmy przyszli,
lecz właśnie wracać będzie dziś najtrudniej.

Początek lata

Ma słodki smak żywicy od brzemiennej wiśni
i nektaru truskawek na czerwonych palcach
po pracy w ogrodzie.

Jest mową kasztanowców pod gwiaździcie czystym
pejzażem śpiących domów, zanim chłód poranka
zjawia się jak co dzień.

Pszenicznie pachnie chlebem ze świeżym szczypiorkiem
podczas cichej kolacji na ganku pod wieczór,
gdy kolory gasną.

I powróci jak echo po trawie wilgotnej,
kiedy znowu świetliki gromadą się zlecą
na noc świętojańską.

PORANNE ŚWIATŁA NA NIEBIE

Ze środy (w Trzech Króli) na czwartek niemal całą noc nie spałem.
(Takie różne dzienne sprawy nie pozwoliły mi oka zmrużyć).
Prawie do szóstej coś tam – na pewno nie wiersz – pisałem.
A tuż zaraz przed wpół do siódmej do sklepiku po bułki szedłem.

Tu i tam ktoś gdzieś się śpieszył. Jak to o tej porze się zdarza.
A ja – mimo całkiem mocnego mrozu – stanąłem. Bo oto
gdzieś tak na południowo-wschodnim niebie w nowiu, cienki
sierp Księżycyca się żarzył. (Jakby dogasał w tym mrozie?).

A tuż obok świecił Saturn i – znacznie od niego jaśniej – Wenus.
Doprawdy, niemal w Trzech Króli... trzy jasne światła na niebie:
czyż mógłbym spodziewać się w ten świt piękniejszego widoku?
Pięknie także światło popielate na Księżycu było widoczne.

Dopiero gdy mróz w policzki i nos zaczął mnie szczypać,
do sklepiku zaszedłem. Na dworze ten i ów gdzieś w swoich
sprawach się śpieszył. Na niebo nie miał czasu spoglądać.
Kto wie, czy dostrzegał więcej niż godzinę, dwie przed sobą.

„ŁĄCZĄCA ICH WIĘŹ BYŁA ULOTNIEJSZA OD POWIETRZA”¹

Albo: Czytając opowiadania Patricii Highsmith

Marzec. Pogoda jak zły sen: ciemno, szaro i ponuro. Od miesiąca nawet skrawka Słońca. Nie wiadomo także co się dzieje na wieczornym niebie.

Kiedy te dni jak zły sen się skończą?
Kiedy powieje łagodniejszy wiatr
i będzie można odetchnąć słoneczną
przestrzenią? Czy kiedyś to nastąpi?

Oto opowiadania Patricii Highsmith
rozświetlające te dni. Już robi się
jasno od samych tytułów. Bo czyż
Poranki nieskończonych możliwości

to nie piękny tytuł? To jest historia
więzi – niespodziewanej – bardzo
samotnych osób: 32-letniego Aarona
Bentleya i 10-letniej Freyi Wolstnom.

Akcja dzieje się gdzieś w „zaszytym
w zieleni” miasteczku Clement u
podnóża „zielononiebieskich gór”.
No i jeszcze te poranki. Gdy Aaron

¹ Fragment opowiadania Patricii Highsmith (1921-1995) *Poranki nieskończonych możliwości* (*The Mightiest Mornings*), w tłumaczeniu Magdaleny Słysz.

„Pospieszył do okna i opierając się na parapecie, spojrzął poprzez zieleń na ociężałe słońce, które posuwało się do góry w drgającym powietrzu”.

Zapomnienie o marnej pogodzie oraz ucieczka przed „nieskończoną pustką” marcowych, bezsłonecznych, zimnych dni: opowiadania Patricii Highsmith.

AKWARELOWY GDAŃSK

W Gdańsku, na św. Ducha, „gruby” deszcz mnie zastał.
Lało tak, że o mało na strzępy parasola mi nie rozerwało.
Nie było gdzie się schować (chyba, że w... monopolowym).
Lecz kryć się przed majowym deszczem choćby i gwałtownym?

A wtedy nie zobaczyłbym, jak „rzygacze” – strumieniami
wody – rzygają aż na środek ulicy. Tak w ten dzień lało.
Ale wnet, jak to w maju, ulewa jak przyszła, tak i nagle ustała.
Gdańsk tak piękny się zrobił, jakiego przedtem nie widziałem.

Szedłem – ze św. Ducha ... Mokrą, a potem Grząską.
(Doprawdy nie wiem, skąd takie nazwy ulic, na których
nigdy mokro, ani, tym bardziej, grząsko nie było. Na pewno
za to wąsko, ale są to ulice na południe, ku Słońcu, zwrócone).

Skąd to się wszystko bierze – myślałem, idąc – i ten
„gruby” deszcz, i te światła, i barwy po nim, i również te
tłumy majowe? Przecież deszcz nie pada dla samego siebie.
A te kolory: jakby ktoś się śpieszył, zanim szybko wyschną.

No i jeszcze moja obecność w tym wodnym pejzażu.
Czy jestem w nim przez przypadek? A to niewyraźne, jakby
małym pędzlem, pacnięcie? To mam być ja? Kiedy mi
Malarz tę akwarelę, gdy już będzie gotowa, być może, pokaże.

OBRAZEK Z JARMARKU DOMINIKAŃSKIEGO ANNO DOMINI 2016

Harmider. Harmider i tłok wokół krzykliwych towarów, wyrobów „made in China”, zgromadzonych w nieprzebranych ilościach. Przedzierając się przez tłum i uważając, by cię nie okradli, zastanawiasz się, czy:

jeśli już i lodowe wino potrafią wyprodukować Chiny, to i czy te wszystkie starocie nie są również „mejd in Czajna”? I po co komu aż tyle staroci? Aż tyle nikomu i do niczego niepotrzebnych rzeczy?

Oto dwie warszawianki zachwycają się filiżanką. „O, bez uszka!” – dostrzega jedna z nich mankament znaleziska. „Ale jest prześliczna” – druga się jednak zachwyca. „Opuszczę no, 50 i za 450 będzie do wzięcia” –

namawia usilnie warszawianki właściciel kulawej filiżanki. „Mój Boże” – słysząc tuż obok głośny szept starszej, miejscowej, dystygowanej pani – „przecież 450 to będzie jedna trzecia mojej miesięcznej emeryturki”

„A więc 400 euro i filiżanka jest do wzięcia” – nieco zniża cenę właściciel kolorowej skorupki, która kiedyś była filiżanką. Ale starsza pani już tego „euro” nie słyszy. Czego – niewiele młodsza? – szuka wśród tych staroci.

POD NIEBIESKIM KSIĘŻYCEM

Rozmawiamy z przyjacielem pod jabłonką-papierówką.
Godzinę jedną, drugą, trzecią, godzinę następną rozmawiamy.
Przyjaciół jest po zawale. („On? Zawał? Taki szczupły,
wysportowany, zawsze dbający o dietę?”. „A jednak zawał”).

„W końcu i mnie musiało coś się stać. Jak to w starym,
choć luksusowym samochodzie” – opowiada, co go spotkało.
„Trochę mnie wyremontują i znowu będę na chodzie” – dodaje.
A tymczasem – gdy tak rozmawiamy – wokół trwa lipiec jesiennie.

Wtem, cóż to? Czyżby jedna z papierówek: ta jedna
z największych, ta z najwyższych gałęzi, ta niedostępna,
zamiast w końcu spaść – uniosła się w niebo? Ależ nie,
to przecież w środku dnia... widać niebieską pełnię Księżyca.

Doprawdy, „cuda” dzieją się wokół nas i na niebie.
Czy ktokolwiek dostrzeże tę niebieską, tę drugą, już w tym
miesiącu pełnię Księżyca? I nie dziwi się, że to sam
środek lata a pogoda jakby pod późną, deszczową jesień?

Zapewne od sinych chmur, od zimnych, lipcowych deszczy
ten Księżyc taki „niebieski”. Ściemnia się, będzie ulewa.
„Spróbuj Jan – prosi przyjaciel – jakoś tę papierówkę
strząśnąć lub zerwać, zanim ją szpaki wypatrzą, rozdziobią”.

Trzęsę zatem ze wszystkich sił, na jakie mnie stać, raz i jeszcze raz. Papierówka jednak „się trzyma”. Wolałbym – jak to za dawnych czasów bywało – wspiąć się na drzewo. I może zamiast papierówki zerwałbym ten Księżyc niebieski?

Papierówka w końcu wprost w ręce przyjaciela spada.
Patrzę, Księżyc zniknął. Zasłoniły go chmury? A może...
Papierówka złotawa, ale i w tym świetle dnia niebieskawa.
Niech ją przyjaciel sobie za-trzyma jako dar stamtąd, z nieba.

1

Mój ojciec, jego ciało jogina
alkoholowych wyczynów. Kto złoży mnie w mogile,
jeśli ciała nie ma, a przynajmniej
nie takie jak było. Jego ciało,
gdy umiał podciągać się na trzepaku,
a ja nie umiałem i trzepałem
dywan. Jego ciało jogina pośród pustych
szkieł. Śni mi się czasem jak trzyma
swoje ramię pod moją głową, żeby mi było
wygodnie. Ja udaję, że jest, chociaż
wolałbym poduszkę, bo ma suchy biceps
pod moją szklaną głową, do połowy pełną.
Wtedy pije mnie w skroń, swoim zarostem
jogina, igiełkami, do których przytulony śpię.

Jeśli ciała nie ma, a przynajmniej
nie takie jak było, to już nie do zobaczenia.
Mogło się nie opuszczać całkiem
tego papierosa tylko trzymać. Nad ciałem
jogina zbiera się chmura dymu i zasysa,
latający jest dywan, książki promienieją
i dżiny odparowują z taniego wina.
W labiryncie butelek jego ciało wygina się
już tylko odruchowo. Pierwsze
wysiadło serce i nic prawdopodobnie
pański ojciec nie czuł w tym momencie.
Połknął ognisty miecz, który nad nim
dyndał od chwili narodzin, bo wtedy płonęło
miasteczko. Tak mówiły ciotki.

Dużo by można o alkoholowych wyczynach
ciała jogina mojego ojca, ale trzymało się też często
i gęsto jakiś książek. Niewysokich, co prawda,
lotów ale ojciec leciał razem z nimi. Nawet padając na dywan,
zdawało mu się, że był kimś innym. Jakimś
pirackim synem Indianina z technikolorowego kina,
które to wywoływało w nim tęcze tego świata. Robaka
zalać musi - jak mówiły ciotki,
w tej nadmorskiej miejscowości z oknem na Amerykę.
Tu bary były zawsze szerokie i otwarte dla piratów i Hopperów.
Jednak wracając do jego ulubionych opowieści, to pochodziły
głównie z dzieciństwa. Klechdy i legendy,
małe bizony na czarnym łądzie, teraz tak przypominającym
jego ciało jogina, które teraz już nie jest jego
ciałem, tylko łądem czarnym.

Stosunek ojca do poezji zaczynał się od tego, że nie lubił, kiedy zwracałem się do niego słowami: ojczy. Wychodził ze swojego ciała jogina, huckleberry finna i z góry do mojej głowy mówił: poeta tylko głowa nie ta. Gdy siedziałem w kwiecie lotosu i ciałem coraz bardziej zaczynałem wychodzić z dziecka sera w chłopca kostkę, anorektycznego podrostka.

Wysyłał nas też technikolorowy film, ale wtedy już nadeszły gwiazdne wojny i to było dla ojca za dalekie. Matka za to rzucała ścierkami, będąc ze wsi i bliżej ziemi. Z niej pełna narodzin i świniości. Po drodze do kościoła poprawiała mi koszulkę. Przyznała się, że też pisała wiersze w niebieskim kalendarzyku, który później znalazłem ale niebieski długopis tak się rozlał we włóknach makulaturowego papieru, że były to grube bazgroły o wielkiej wadze.

Załamane w dziedzinie ministrantury, nadeszło wraz z osiągnięciami ojca. Rozwijało się zaś dzięki układom babci z wyżej postawionym kasjerem. Po kilku miesiącach zapewniło mi to możliwość przebywania bliżej ołtarza, gdzie celebrując podawanie ręczniczka i wina, usłyszałem słowa proboszcza: szybciej nie mamy przecież całej wieczności. W pierwszym rzędzie moja babcia z mamą, zaś przez otwarte, na osiedle, drzwi kaplicy, potykający się mój ojciec, zanim roztrzaska wino o chodnik. Proboszcz bierze łyk ze złota. Ojciec siorbie z betonu. Babka zaciąga nosem i co wyplute ogląda na chusteczce. Po kryjomu matka obcina oko, bo szczypie ją kadzidło i blask mojej uszytej przez nią komeżki. Powoli odchodzę od ołtarza i nigdy tu nie wracam służyć, chociaż mnie ciągną za ręce.



Zbigniew Nowak

DO INKI

Mogłaś być moją matką
dzieliły was tylko dwa miesiące
pochowałbym cię w łososiowej sukience
w butach wybranych kilka dni wcześniej
gdy rak jeszcze pozwalał odróżniać banknoty

Palilibym znicze we wszystkie rocznice
i kruszył opłatek na grobie razem z zamrożniętymi łzami
które z pierwszym wiosennym oddechem zamieniają się w parę
i dadzą wiarę mrówkom budującym własny kopiec

Może kiedyś rzuciłabyś palenie
i za pierwsze zaoszczędzone pieniądze
kupiła mi konia na biegunach
bym wyrwał się z biedy i pogalopował
gdzie błyskawice odbierają mowę z zachwyty
nad pierwszymi krokami

Biegłabyś do mnie w każdy ostatni piątek czerwca
by cieszyć oczy świadectwem z paskiem
o barwach tak bardzo ci bliskich
którymi zdobiłaś ramię

kiedyś podarowałbym ci bezsenną noc
jak Matkę Boską przybił do szyby kuchennego okna
które zapłonie w modlitwie bym wrócił cały i zdrowy

Przedstawiłbym ci kobietę
która zabierze mi wszystkie pozostałe dni
i nie opuści aż do śmierci

Mogłaś być moją matką
wystarczyło podać kilka nazwisk

czy wiesz gdzie mieszkają kolejowe koty

wychodzą stamtąd brudne oblepione
lecz nie świecą oczami za ciebie
kolejowe koty wiedzą że dom to stary wagon towarowy
pełen zamiennych części
wszystko jest w smarach
cała sierść
i że smaru nie należy wylizywać

kiedy dzielisz się z kotami
najlepszą słodką śmietanką do kawy
oczekują małej porcji
wylewasz łyżeczkę na pokrywkę od słoika po chrzanie
bo ty wiesz
że wypada liznąć tylko cztery razy

widły

wczoraj zepsułam widły
zewnątrzny prawy ząb odpadł i zaginął
wśród kęp młodej trawy starych liści
i ziemi spod krawężnika

gdzie jesteś zębie wideł
może między pompą a pniem pierwszego grabu
może dalej

jestem dalej
wśród starych liści młodej trawy
i ziemi spod krawężnika

Krzysztof Rejmer

Wyróżnienie

Stowarzyszenia Bibliotekarzy

Polskich Oddział w Płocku

Zielone rękawy

ruch na dziedzińcu kufry słudzy wozy
pośpiech rzenie koni pęknięta struna lutni
nie dotknie jej więcej
nie ujrzy twarzy swej pani

kiedy odjeżdżał uciekła na wieżę
starał się nie patrzeć choć serce też struna
wcześniej odpruła mankiet jej sukni
ściskając go w dłoni
uczy się na gościńcu
sensu słowa nigdy

w tę noc przed odjazdem
byli razem do świtu
lecz nic sobie nie rzekli.
bo cóż jeszcze rzec mogli?

że są rany
z którymi żyć da się
choć się nie goją?

ach! słowa, słowa, słowa
one są także milczeniem

Avalon

grające dzwony
pieśń żałoby

na wzgórzu donjon
jak ząb w dziąśle smoka
pustka nad wzgórzem sokół
wiatr

to sen: krwawi włócznia
mistyczne światło Graala prowadzi
w słoneczne krainy Lewantu

zjawa w białej zbroi przemyka przez przesmyk
milczenie i topór
kopia dziurawi przestrzeń plusk wiosel
jezioro płonie wierzchowiec parska
dłoń na chrapach rozdętych przez trwogę
dławi

złotogłów pada w pył drogi
wiatr

zdeptane lilie
z bolesnym zdumieniem w oczach
jeden po drugim umierają jednorożce

Arturze. Arturze!
gdzie twoje hufce?
gdzie dwór gdzie królowie?

rozsypały się mury miast
dopełniły się opowieści

teraz znów przyjdą barbarzyńcy
rozkulbaczą konie
zasiądą za stołem

będą ucztować
będą nowe prawa stanowić

Obszar niedostatecznie poznany

głęboka czerwień szat Dejaniry
w otwartym jak rana futerał snu

na łące buhaj bodzie cienie obłoków
gdy życie oburącz trzyma się
ostrza wysoko uniesionego noża

odurzające zaślepienie perłą

w gardle plastyczna wyrazistość
ziemskiej otchłani lęku

krw tyrana
powoli wsiąka w dłonie
jego zabójców

L'âge de mer

było wczesne południe kiedy nagle
lkar spadł w morze wrzącej czerwieni
z grudą soli w zaciśniętych szczękach
zdziwiony nagłością upadku
podobny kurze
tylko przez chwilę niedorzecznie walczył
gdy oblepiony piórami
usiłował wypłynąć na powierzchnię
po której pływały wycieczkowe okręty
na pokładach panie w koronkach i tiulach
osłaniały twarze parasolkami
panowie w surdutach przykładali do oczu lornetki
a on leżał z głową wbitą w hełm muszli
krucha figura z wosku
znieruchomiła u stóp pałacu Posejdona
w oczekiwaniu na łódź ojca

w oczekiwaniu na łódź
w oczekiwaniu na
w oczekiwaniu
W...

Jowisz d'Este

jeszcze mokre przysiadły na dłoni
ogrzać się przez chwilę przed lotem

stwarzał nas z rosy i mgły
od nowa po każdym deszczu
który dla nas był niczym potop

w przestworzu kreślił linie
by nie zniszczyć delikatnej konstrukcji
ostrożnie nakładał pigment
na szkielet cienkich żyłek
samym czubkiem pędzla zanurzonym
w znikającej smudze tęczy

potem dmuchał nam w skrzydła
by tchnąć w nie ruch czyli życie

śledził jedyny mu znany
- jak sądził -
udany rodzaj istnienia

wtedy na krótko
był jednym z nas

inni bogowie wciąż przychodzili
męczyć go głupstwami
na ich widok rozzłoszczony wołał:

noli turbare papiliones meos!

*Ostatni wiersz jest inspirowany reprodukowanym obrazem
Jowisz, Merkury i Cnota renesansowego malarza Dosso Dossiego
(prawdziwe nazwisko to Giovanni di Niccolò de Luteri)*

Lidia Izabela Lachowska

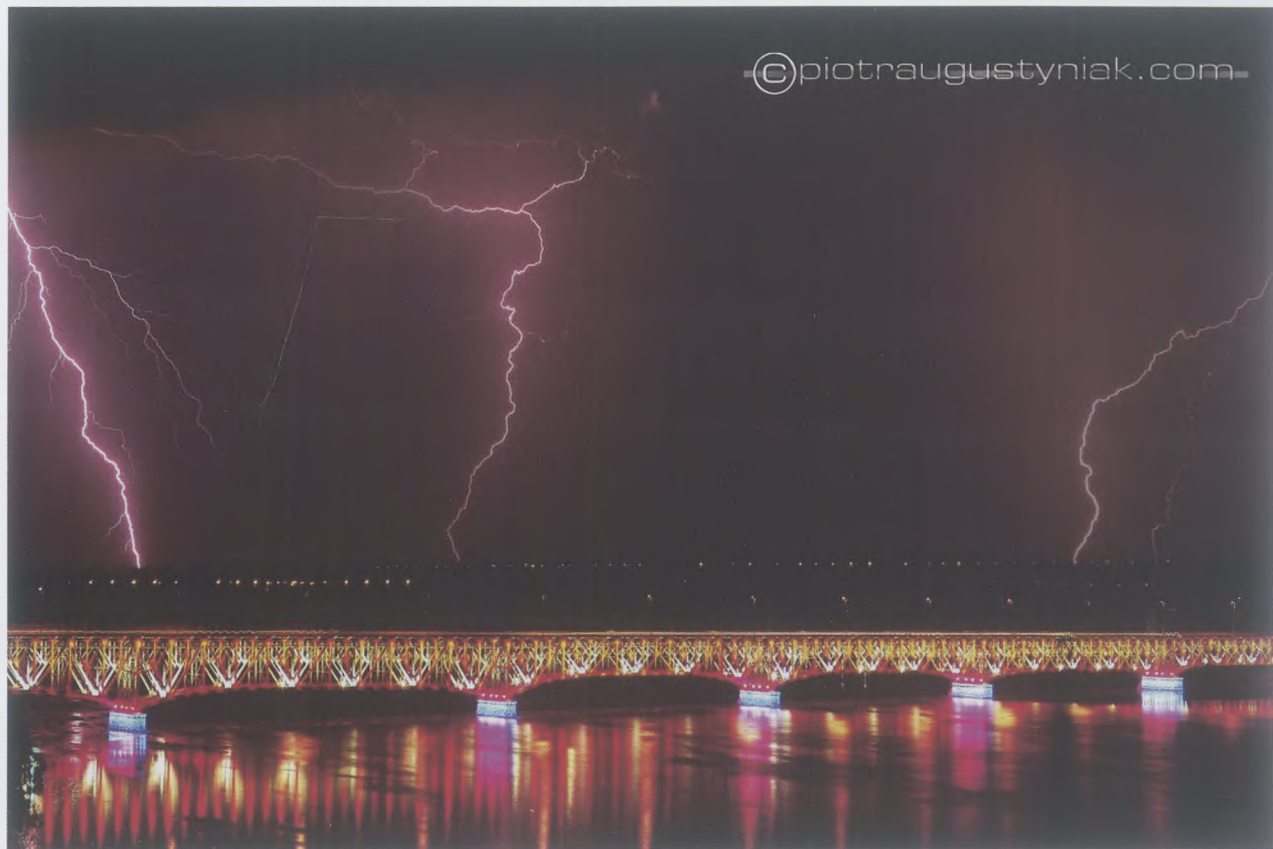
*Wyróżnienie za wiersz
o tematyce płockiej*

Bohaterowie

Das sind polnische Helden *
powiedział gestapowiec Hartman
o człowieku który lubił
błogie mruczenie kota
łagodnie niczym dym z kartofliska
kołyszącą się Wisłę
który jak strużka lepkiej żywicy do pnia
przywarł do wierności
nie liczył lecz ważył słowa
swoistym aktem medytacji
który uważał że bohaterowie to tamci
spoczywający w zwiędłych jak pierś kurhanach
nie on

* To są polscy bohaterowie - powiedział gestapowiec Hartman o urodzonym w Płocku Janie Graczyku (1911 - 1943), członku AK, który odmówił wydania konspiratorów. Skutymi rękami uderzył gestapowca Plewkę i wyskoczył z drugiego piętra. Zmarł po kilku godzinach, gdyż celowo nie udzielono mu pomocy medycznej.

©piotraugustyniak.com



Piotr Augustyniak

Artur Kozłowski

Nagroda

Dyrektora Książnicy Płockiej

w kategorii limeryku

Limeryk mineralogiczny

Górnikowi miedzi z Lubina
kuś zzieleniał jak koniczyna.
Według lekarzy oceny
zzieleniał z braku higieny.
Górnik rzekł „To szlachetna patyna”.

Limeryk niepoprawny politycznie

Pewien rdzenny mieszkaniec Madery
ma dwa małe, wręcz tycie, felery.
Wzrost metr dwadzieścia,
czarnego teścia
lecz za to ręce ma cztery.

Barbara Zakrzewska

Nagroda

Dyrektora Książnicy Płockiej

w kategorii limeryku

Pewna żaba pod Akwizgranem
uparła się, by śpiewać sopranem.
Ćwiczyła arię Toski,
mówiąc, że głos ma boski,
ale bocian nie był melomanem.

Pewien pasikonik z samej Wisły
miał na życie dość dziwne pomysły.
Mówił: Będę Małyszem.
Żadnych rad nie chciał słyszeć,
lecz narty na sześć nóg mu źle wyszły.



Piotr Statkiewicz

Grzegorz Baczewski

*To co po nas zostanie
będzie jak płacz kochanków
w małym brudnym hotelu
kiedy świtają tapety*
Zbigniew Herbert

Dlaczego klasycy 2.0

jest taka historia
z życia Zbigniewa Herberta
po festiwalu poezji
(kolejnej bitwie o Termopile języka)
Allen Ginsberg
zapropozował
prochy i biseksualną orgię

Herbert odmówił
tłumaczyć, że woli
wódkę, papierosy, prostytutki
klasycznie
(heroiczny umiar jest piękny
jak grzywa galopującego konia)

w gruncie rzeczy
to tylko
kwestia absmaku

*****(Ciało, wstążeczka czułości)**

Ciało, wstążeczka czułości. Świt opada wcześniej,
wiąże koniec z końcem, palce i włosy, jeszcze ciepłe stopy.
Ptak na parapecie wystukuje tło dla tej historii, łagodne są
przejścia między snem a pieśnią, między źrenicami.

Ciało, schron i cenny kruszec. Daj mi słowo, że bliskość
nie będzie nas dzielić. Zmęczenie, jeśli przyjdzie, nie przerośnie nas.
W trawach po kolana, w śladach stóp, w ubraniach będziemy ostrożnie
mościć sobie miejsce. Świt się będzie schylał do naszych drzwi i okien.

światło zamieszkało w żonkilach
zielen kłębi się jak chmury
mam oczy pełne wiosny
piję maj
z zielonego kubka

Nie budźcie kotów
Być może to one
śnią ten świat

PORT

Z drugiej strony asfaltu zacumował nowy
pasażerski statek i podobnie jak te naprzeciwko
nie odpłynie prędko choć pasażerowie krzątają się wnosząc
bagaże gotowi do dalekiego rejsu. Ich kabiny oszklone
skierowane ku słońcu pełne są blasku nowości

Obok lotniskowiec szpitalny na pokładzie czerwony
krzyż i helikopter dalej
smukły żaglowiec parasole białych markiz
płótna flag wyptłowiały na masztach

Łodzie podziemne niewidzialnie wędrują pod asfaltem
ławice ptaków siadają na barkach mieszkalnych
Są jachty jednorodzinne i łodzie widzę nawet drewniany galeon
z rzeźbionymi oknami na tle dźwigów portowych wygląda
na starszy niż jest naprawdę zresztą nikt nie pamięta kiedy przyplłynął

Są statki widma na obrzeżach portu puste
ze śladami bitwy i rdzy

Jest maszt wysoki pływającej kaplicy dzwon i kotwica
i niebo płynących obłoków w przyszłość

W domu pogodnej starości

panu Henrykowi

Starzy ludzie szeleszczą jak pergamin.
Słuchając, przykładają rękę do ucha,
żeby nie uronić żadnego dźwięku.

Mają zimne dłonie,
którymi ściskają odwiedzających
z przesadną delikatnością,
jakby nie chcieli spłoszyć ciepła przyniesionego na nich słońca.

Mówią zbyt głośno,
chcąc przepłoszyć czającą się wszędzie ciszę.
Czasem proszą o coś niemożliwego,
aby sprawdzić, czy mają jeszcze jakąś władzę.

Upierają się przy swoim,
zasypiają w pół zdania,
nie pozwalają otwierać okien,
bo trudno im nadążyć
za oddechem świata.

Pachną smakami dzieciństwa,
ale w oczach mają już okruchy wieczności.

WIEJSKIE WAKACJE STEPHENA HAWKINGA

Pies łańcuchowy satelita
kapitan budy miski resztek
na wydeptanej swej orbicie
sika melduje kosmicznym deszczem

kiedy na wszechświat spada noc
piesek powoli łyka łańcuch
oczko za oczkiem znika wśród szczęk
miska i buda i wszystko w końcu.

Jeśli mówisz coś mądrego, musisz mieć mniej
liczne audytorium. Z reguły jest zarezerwowane,
dla głupców. To nic trudnego zgromadzić tłumy,
gdy komunikujesz, to co wszyscy
już wiedzą, z kim mają do czynienia
i odnajdują siebie. Bez niepokoju. Nie, nie,
nie umrzesz tak szybko, to zawiła sprawa:
naczyń krwionośnych, wątroby, żółci.
Dotknie cię apopleksja, albo depresja,
nie ma znaczenia, nie twój wybór,
może odrobinę kwestia gustu?
możesz nawet nie mieć. Śmierć jest łaskawa,
nie robi ci wstydu. Zresztą przed kim?
Wiersz – tak! Zostanie i może być wstydem,
nawet zza grobu, chociaż zazwyczaj umiera
nagle, niezauważony, w jakiejś antologii:
Poeta pamięta, albo w pokłosiu konkursu
O Liść Dębu, gdy walczył, wygrał, a teraz
poległ na dobrym papierze. Jest bezpieczny,
nikt go nie wykopie. To żadne Powązki. Mogiła
w towarzystwie współnagrodzonych, na wieki,
zero znicza, choć papier mógłby ogrzać,
brakuje zapalniczki, zapala. Czasem ktoś
otworzy grobowiec, wyciągnie hak na autora.
Przedrukuje i wiersz zaczyna nowe życie,
w najbardziej kompromitującym fragmencie.

aleja róż

idą pod rękę
on ciągnie na kółkach torbę na zakupy
on niesie w szarym papierze pakunek pod pachą
przez grube okulary wypatruje wolnej przestrzeni
na zatłoczonym chodniku
a chmury nad nimi nabrzmiąte
szarpnięte podmuchem ronić zaczęły
ona przystaje puszczać jego ramię
wyjmuje parasolkę z torby na kółkach
on odwraca się z niepokojem
odbiera szamocącą się na wietrze parasolkę
i otwiera z tryumfem nad siwymi głowami obojga
idą przytuleni
on tylko kwiaty widzi purpurowe
ostatnim ogniem jesieni rozkwitłe wzdłuż alei
ona wychylona jakby chciała zerwać się do tańca
zostawia za sobą spadające jesienne płatki róż
on powoli i ostrożnie stawiając kroki
jakby nie chciał strącić ostatniego płatka z jej sukni
idą razem
do zielonego światła które ich poprowadzi
na drugą stronę

Gaje oliwne

Abrahamie gotowy na wszystko
cóż nam uczyniłeś
dzieląc winną gałązkę
na trzy
zakwitły ale każda daje
inne grona

ta od Izaaka fioletowe
ta od Izmaela zielone
a twoja granatowe

różne wino choć ze wspólnego źródła

jakaż to ziemia obiecana jeśli nie zna jedności
bo półksiężyc chciałby być ważniejszy
od gwiazdy

intifady džihad kital pasy szahidów CaHaL
palma pierwszeństwa przechodzi z rąk do rąk

choć krew każdego jest
tak samo czerwona
a woda przezro-
czysta

i pomyśleć że rosną tam
gaje oliwne

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Michał Witold Gajda – II nagroda	13
Kowalicha	
Czytanie sonetów Michała Anioła	
Wiosennica	
Erotyk z cieniem modrzewi	
Początek lata	
Jan P. Grabowski – II nagroda	18
PORANNE ŚWIATŁA NA NIEBIE	
„ŁĄCZĄCA ICH WIĘŻ BYŁA ULOTNIEJSZA OD POWIETRZA”	
AKWARELOWY GDAŃSK	
OBRAZEK Z JARMARKU DOMINIKAŃSKIEGO	
ANNO DOMINI 2016	
POD NIEBIESKIM KSIĘŻYCEM	
Maciej Kotłowski – II nagroda	25
1	
2	
3	
6	
12	
Zbigniew Nowak – fotografia	31
Jerzy Fryckowski – Wyróżnienie	33
DO INKI	
Małgorzata Sochoń – Wyróżnienie	35
czy wiesz gdzie mieszkają kolejowe koty	
widły	
Krzysztof Rejmer – Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Płocku	37
Zielone rękawy	
Avalon	
Obszar niedostatecznie poznany	
L'age de mer	
Jowisz d'Este	

Lidia Izabela Lachowska – Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej	43
<i>Bohaterowie</i>	
Piotr Augustyniak – fotografia	45
Artur Kozłowski – Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej w kategorii limeryku	47
<i>Limeryk mineralogiczny</i>	
<i>Limeryk niepoprawny politycznie</i>	
Barbara Zakrzewska – Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej w kategorii limeryku	48
Piotr Statkiewicz – fotografia	49
Grzegorz Baczewski	51
<i>Dlaczego klasycy 2.0</i>	
Monika Brągiel	52
*** <i>(Ciało, wstążeczka czułości)</i>	
Sandra Budziarska	53
<i>.....</i>	
<i>.....</i>	
Jacek Maria Hohensee	54
<i>PORT</i>	
Anna Jura	55
<i>W domu pogodnej starości</i>	
Łukasz Pawłowski	56
<i>WIEJSKIE WAKACJE STEPHENA HAWKINGA</i>	
Maciej Rzymski	57
<i>***</i>	
Iwona Danuta Startek	58
<i>aleja róż</i>	
Barbara Zakrzewska	59
<i>Gaje oliwne</i>	

